



Grey Scale #13



DANES-PICTA .COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

II 974 *Lib. no 23351,2*

IRLANDZKI SYSTEM POPRAWCZY

dla czego się udał.

PRZEZ

ANDRZEJA ZAMOYSKIEGO.

(Osobne odbicie z „Przeglądu Polskiego“.)

W KRAKOWIE

W DRUKARNI UNIwersYTETU JAGIELLOŃSKIEGO
pod zarządem K. Mańkowskiego.

1870.



Colour Chart #13

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

Centimetres

Inches

DANES-PICTA .COM

II 974

D. ill. ad 23351, 2

IRLANDZKI SYSTEM POPRAWCZY

dla czego się udał.

PRZEZ

ANDRZEJA ZAMOYSKIEGO.

(Osobne odbicie z „Przeglądu Polskiego“.)

W KRAKOWIE
W DRUKARNI UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO
pod zarządem K. Mańkowskiego.
1870.

3477.

IRLANDZKI SYSTEM POPRAWCZY

dla czego się udał.

PRZEZ



ANDRZEJA ZAMOYSKIEGO.

(Osobne odbicie z „Przeglądu Polskiego“.)

W KRAKOWIE

W DRUKARNI UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO
pod zarządem K. Mańkowskiego.

1870.

371

242

WYDAWNICTWO

ZYSTEK POPRAWCZY

Wszystko się zmienia

1922

WYDAWNICTWO



32025/2

WARSZAWA

WYDAWNICTWO

WARSZAWA

Irlandzki system poprawczy. *)

Dla czego się udał.

Podawszy w druku Ogólny Opis zasad systemu irlandzkiego, poprawczego i jego ocenienie, zamierzam teraz obrobić niektóre w nim szczegóły; ażeby one rychlej doszły do wiadomości osób, które, daj Boże, zechcą system ten w kraju poczciwie zastosować, uprosiłem sobie miejsce w „Przeglądzie“; korzystając z łaskawego pozwolenia, dziś podaję opis szczegółowy ogłoszony w roku jeszcze 1861szym w peryodycznym piśmie londyńskim z nadpisem powyższym.

Kilka temu tygodni przechodziliśmy we trzech przez świeżo uprawianą nowinę, w okręgu rolniczym o jakie 15 mil angielskich od Dublina. Niebardzo dawno jeszcze okolica ta wcale nie była zamieszkaną, dzikie tu bowiem wrzosowiska zajęte były przez kilku biednych koczujących pastuchów, których znęciło to że im służy wolność wypasu w takich miejscach bez opłaty czynszu, a przytém że grunt był temu przyjazny. Świeżo jednak zażądano tego gruntu pod pewien zakład: kompania pod przewodnictwem energicznego wodza zjawiła się do wzięcia tych gruntów pod uprawę pługiem, skutkiem czego grunt odebrano dotychczasowym pastuchom, którzy za to zrazu nie szczędzili odgróźek i oporu. Wszelako prawo mieli przeciwko

*) Z pisma peryodycznego „Cornhill Magazine w Londynie 1861“. Opis to ciekawy i zachęcający, bo wykazuje otrzymane rezultaty w lat kilka zaraz po wprowadzeniu w życie tego systemu.

sobie, a ich śmiały przewodźca zaprowadzony do najniższej władzy, uznał niemożność upierania się dłużej. Staraniem przybylców, pastuchy wnet znikli, i cała powierzchnia tego odłogu przeistoczona została na dobrze uprawione pola, „a z uśmiechem wdzięcznym Ceres rozgościła się po tych gruntach“.

Miejscowość nie pozbyła się zupełnie wejrzenia niepoważnego, chociaż już drogę przeprowadzono tamtędy, i widać kilka zabudowań, ale cała przestrzeń taką jeszcze jest pustką, że za pomocą tylko drogoskazów trafiają do domu najeci robotnicy. Robota postępuje pod dzielném staraniem jakich 50 ludzi tu zajętych, a których można widzieć przy robocie każdego dnia prócz świąt i niedziel. A któż to oni są, co tak obecnie starodawną kolonizują Irlandyę, i zdobywają te grunta na rzecz tegoczesnego rolnictwa? Są to więźni skazani na poprawcze więzienie. Tak jest, ta banda 50 ludzi, ubrana jak zwyczajni robotnicy rolni, spokojni, posłuszni rozkazom dwóch dozorców podobnie prawie jak oni ubranych i wraz z nimi pracujących, są to ludzie których zbrodnie do więzienia wtrąciły i na czasową skazały niewolę. Zaiste niema tam kajdan, straży wojskowej, ani nawet więziennęj, dla utrzymania ich w porządku; niema ogrodzeń którychby dziennie kilka razy nieprzesadzali, udając się do szeroko rozstawionych na przestrzeni drogoskazów kierując się ku chałupom służącym im za więzienia. Ale tu jest coś ważniejszego a razem silnego....

Było to, gdym badał system karności i postępowania tu w Lusk, części składowej tego systemu, że się dowiedziałem o buncie w więzieniu Chatham (w Anglii). Szczegóły gwałtownego tego zajścia między dobrze żywionymi Chathamistami, którzy się zupełnie zbuntowali i robotę odrzucali, opowiedane mi były wtedy właśnie gdy byłem otoczony więźniami bez kajdan żarliwie pracującymi w dzień zimny i na dészczu; pod świeżem wrażeniem o tym buncie w Chatham, słuchałem dozorców tego otwartego więzienia w Lusk, opowiadających, że ludzie im oddani, żyjący jak poniżej opiszę, na strawie szczupłej, wytrzymałymi są robotnikami, pilnymi przy obowiązkach, i tak ochotni, choć sami sobie chleba dokupują na przysmak, że gotowi i po za godzinę przepisaną na robocie pozostać dla pomocy przy ubezpieczeniu zbiorów. Taki to rezultat systemu, który występnego człowieka w żelazną rękę

prawa oddanego, poddał pod coś potężniejszego jak łańcuchy i batog, a zastępując postępowaniem poprawiającem prosto karzące, osłodził najdotkliwszą niedolę, niedolę więzienia karnego.

Jeżeli zajrzemy w świat, po za to dziwne bez ogrodzeń więzienie, i porównamy ogólne rezultaty dwóch systemów Angielskiego i Irlandzkiego, uderzającą spostrzeżemy sprzeczność. Naprzykład, na przedostatniem posiedzeniu Izby Lordów, złożono rapport, z którego się okazuje, że z ogólnej liczby więźni za kartą na warunkową wolność wypuszczonych w Anglii, dziewięć dziesiątych powraca do zbrodni, a zatem i do więzienia za nowe przestępstwa; a nie możemy zaręczyć że ostatnia dziesiątka o wiele lepsza. W Irlandyi, biorąc nawet w rachubę, uwolnionych za dawnego prawa, powracający do więzienia nie dochodzą jednéj piątéj całej sumy wypuszczonych; a dobrze badając cyfry, które mam przed oczami, wątpię czy dochodzą do jednéj dziesiątęj.

Kapelan w Millbank w Londynie, wyrachował, że więcej niż połowa, prawie dwie trzecie ludzi do tego więzienia przywiedzonych, są nałogowymi złodziejami, posiadającymi „jak twierdzi“ niezaprzeczony rozum, ale małą bardzo dającymi nadzieję poprawy za pomocą środków więziennych. „Jeden z tych więźni powiedział mu: „Nie warto mi pracować za 15 szylingów na tydzień, kiedy tyleż funtów szterlingów zebrać sobie mogą. Ta uwaga więźnia potwierdza zdanie reformatorów systemu Angielskiego którzy zrazu twierdzili, że niepodobna poprawiać więźni, lecz że trzeba ich deportować za morze. Zobaczymy wnet, jak dalece to twierdzenie popiérają fakta.

Statystyczne jednak cyfry niewystarczają do wykazania nam rzetelnéj substancyi i natury dwóch porównywanych rzeczy, nie wykazują one rzeczywistęj różnicy, mierzą ją tylko; a więc dla ocenienia sprzeczności z systemem Angielskim, zobaczmy jakim jest system Irlandzki. Krótki rozbiór, z nim nas zapozna. W r. 1837 Sir. Wm. Molesworth, zdolny i życzliwy krajowi uczeń Edwarda Gibbon Wakefield, zażądał owego wybranego komitetu o deportacyi, który w 1838 roku tak dzielny zdał rapport, że Ministerstwo S. raw Wewnętrznych musiało téj metody zaprzestać, i mimo żądania Australii wstrzymano do niéj wysyłki w r. 1840. Po części starano się

jednak jeszcze używać kolonii na wysyłanie wyrzutek; ale na przykładu Dobrej Nadziei, zaprotestowano przeciw takiej próbie; a w 1853, jedna już tylko zachodnia Australia naszych więźni w małej liczbie. Bermuda i Gibraltar pozostają nam jako więzienia polityczne, dokąd w małej liczbie wysyłać możemy więźni. Ale po r. 1853, musieliśmy się postarać o utrzymywanie ich w kraju. Po pracowitem zbadaniu w roku 1850, wybrany komitet z Izby Gmin wydał zdanie oparte na cyfrach i faktach, że większa część z pomiędzy więźni *da się poprawić*. W r. 1855, kapitan Walter Crofton któremu polecono zbadanie stanu więzień poprawczych w Irlandyi, przysłał Rządowi poufne przedstawienia z takimże samem twierdzeniem, oraz podał z naciskiem dwa warunki do stanowczej poprawczej karności. Pierwszym, były więzienia pośrednie, w których więźni mogliby ulegać próbie przed wyjściem na wolność; poprawionych przetrzebiano by z pośród niepoprawnych; a drugi warunek: takie z całą masą postępowanie, żeby z zasady dążyć do indywidualizacji każdego, tak że obejście się z każdym zastosowane byłoby do jego przeszłości czyli przyczyn uwięzienia, do jego charakteru i obecnego usposobienia umysłowego. Kapitan Crofton postawiono na czele kilku panów powołanych na dyrektorów więzień poprawczych Irlandzkich, i polecono mu rozwinięcie systemu który sam podał, a który dopiero właśnie widziałem w wykonaniu.

Zasadą systemu jest indywidualizacya. Przypuśćmy, że zbrodzień nazywa się Jan C., że już był karanym za poprzednie przestępstwa, dajmy za prostą kradzież na 3 miesiące więzienia, na rok za rabunek, a teraz za gwałtowną napaść skazany nie na najkrótszą karę 3 lat, ani na najdłuższą 15 lat, ale na średnią 7 lat poprawczego więzienia. Pięć lat najmniej musi on koniecznie przebyć w więzieniu, przed wypuszczeniem go za kartą na warunkową wolność. Dnia 1 stycznia 1858 r. przyjętym zostaje do więzienia w Mountjoy i zaraz wprowadzony do celi. Skoro jest tam osadzony, tłumaczają mu jasno i dobitnie, że pobyt w téj celi zależeć będzie od jego sprawowania. Jeżeli się okaże spokojnym, porządnym, o sobnieniu jego potrwa tylko 8 miesięcy, w przeciwnym razie trwać będzie regulaminowe 9 miesięcy. Jeżeli go opanowała

gorączka więzie na ciągła, i zanosilo się na gwałtowne objawy, przez krzyki, próbowanie znoszenia się z sąsiadem, a nawet napadanie na dozorców, wnet uczuje jak dalece jest bezsilnym, nie tylko z przyczyny ścian jego celi, ale przez zredukowanie jego strawy na chleb i wodę, a nawet przez karę cielesną.

Zwykle po dziewięciu miesiącach, a często bardzo po ośmiu, więzień przeprowadzony bywa do sąsiedniego więzienia. Jeżeli jest rolnikiem, idzie do Speik Island pod miastem Queenstown; jeżeli rzemieślnikiem, do więzienia Philipstown. W każdym razie przechodzi do tak zwanój 3ci klasy i zajmować się musi pożyteczną robotą; Jeżeli do żadnej nie wprawny roboty, zatrudnionym jest krajaniem pasów rzemiennych i t. p. łatwemi robotami. Na wstępie do klasy, znowu mówią mu, że jego los przez czas wniej pobytu, i postęp do wyższej wyłącznie zależeć będzie od jego prowadzenia się. Żadnemu urzędnikowi więziennemu nie służy prawo „zwolnienia;“ sam system jest ludzki, względny, troskliwy na to, aby w więzieniu rozbudzić największą nadzieję i chęć do poprawy; a najlepsza dla niego rękojmia jest w jego najwierniejszém i ściślém wykonaniu przepisów systemu. Wszystko wytłomaczoném bywa więźniowi w sposób przystępny do jego stanu wykształcenia i pojętności; dają mu to uczuć dobitnie że on sam będzie sprawcą swego powodzenia w klasie i postąpienia wyżej.

Skoro jest do klasy przeprowadzony, zapisują szczegółowo jego sposób prowadzenia się w księdze do tego przeznaczonej. Za „karność“ otrzymać może znaczki co miesiąc; uczyćszczać może do „szkoły,“ i tu trzy znaczki zdobyć może, za „chęć do roboty“, podobnież trzy znaczki, razem 9 znaczków, i to najwyższa liczba; jeżeli wytrwa na tym stopniu, co nie trudne przy uległości i dobrej ochocie, może sobie zdobyć prawo do postępu po dwóch miesiącach, mając 18 znaczków. Ale jeżeli się poddawał fałszywój dumie; roił sobie może o zemście, uważał za „męstwo“ pogardzać podanemi mu środkami polepszenia losu, i urągał władzy przełożonych, w takim razie po 6 dopiéro miesiącach przechodzi do 3-ój klasy, nie skorzystawszy z możebności skrócenia tego czasu. Dopóki zostaje w 3-ój klasie, rachują mu z zarobków po 1em penny (5 groszy. pol.) co tydzień za robotę; ale za złe sprawy

wowanie, stosownie do ważności, mogą mu być odebrane znaczki, wstrzymane pieniądze z zarobku, a nawet może być powróconym do celi, gdzie poddanym zostaje całej surowości do tego pobytu przywiązanej.

Z 3-jej klasy przechodzi Jan C. do 2-jej, gdzie mu rachują po 2 penny (10 gr. pol.) co tydzień z zarobku i w niej stosownie do zasługi pozostawać może 6 miesięcy, 7 i więcej. W 1-jej klasie gdzie mu rachują po 4 penny (20 gr. pol.) co tydzień, pobyt jego przeciągnąć się może do 12-tu i 15-tu miesięcy; a w klasie wyższej gdzie mu rachują po 9 penny (45 gr. pol.) tygodniowo, zwykle przebywa 20 miesięcy. Tak więzieni lepiej się prowadzący, przebył całe zwyczajne uwięzienie w 4-ch latach i 3 miesiącach; niesforny, zaś w 4-ch latach i 9 miesiącach.

W zwyczajnym więzieniu wszystkie te potrącania z zarobków składają kapitalik, który więźniowi wolno zabrać gdy zostaje uwolnionym. Każdy więzieni utrzymuje na własną rękę rachunek składanych tych pieniędzy dla kontrolowania rachunków przez urzędników utrzymywanych, wezłem wszyscy więźnie okazują się bardzo starannymi i wymagającymi. O każdy znaczek dany lub odebrany śmiało się rozprawiają, a jeżeli zachodzi jaka wątpliwość, nie wahają się odwołać do samego zawiadowcy więzienia, a nawet do naczelnego Dyrektora. W celi młodego więźnia, który odsiadywał karę za kradzież, mówiono mi, że on okazuje iż pojmuje przepisy więzienne i że korzysta z podanej mu sposobności do poprawy, sprawując się niemal wyjątkowo dobrze, tak dalece iż raz tylko zawinił.

„Wcale nie, Panie“, zawołał śmiało ale z uszanowaniem, chcąc poprawić urzędowe wyrzeczenia. — „Wszakże cię zaraportowano“. — Tak, ale nie byłem za to karany, oddano mnie do szpitala“.

Więźniowi temu zapewne zarzucono niedopełnienie jakichś obowiązków, a on dowiódł ze mu przeszkodziła niemoc. A tak w zwyczajnym nawet więzieniu*), sami więźnie z prawdziwem pojęciem dopomagają czynnie wykonaniu systemu pod którym

*) Więzienie to nazywa piszący zwyczajnym, bo następnie będzie mowa o pośrednim. (p. t.)

się kształcą karnie; a zobaczymy dalej postępując, jak dalece przejmują się wskrós tym duchem. W miarę ścisłego pilnowania się zasad ogólnego zarządu, uznano możebnym odstąpienie od niektórych prosto mechanicznych przepisów. W kaplicy np. dawniej uważano za konieczne dzielenie miejsc przepierzeniami aby więźnie osobno siedzieli; ztąd wynikały gorszące w czasie nabożeństwa żarty. Przepierzenia zniesiono. Kaplica jest dość prosta salka, ale nie bez pewnego smaku urządzona. Wejście w czasie nabożeństwa wywołuje u wszystkich uczucie poszanowania a niezawodnie nawet i pocieszenia. Tym sposobem więźnię przechodzi z odosobnienia w celi czterema ścianami otoczonej, jakby z grobu, stopniowo do zetknięcia z towarzyszami; już poczuwa w sobieowiązki pierwsze moralnych obowiązków; wokoło siebie widzi, że jak on sam tak i drudzy oceniają ten postęp i zelżenie, które zawdzięcza dobremu sprawowaniu.

Wszystko co otacza więźnia wpływ ten zwiększa i wzmacnia: W czasie postępu jego w zwyczajnym więzieniu, znak na jego rękawie klasy w której jest zapisanym, liczba znaczków, które zdobył, a i liczba tych znaczków u tych z którymi codziennie obcuje, ciąglę są przypomnieniem że tyle tylko zdobył, ale że to zdobył. Wię o tém, że w miarę postępu szersze ma pole do zasługi. Wię, że z postępem jego, rośnie kapitalik szybszym krokiem, i że w coraz większym i prędszym stosunku rosnać będzie. Za każdym krokiem przypominają mu że się zbliża do większej swobody, której dozna w więzieniu pośrednim, o czém już ma pojęcie wnosząc z tego czego doznaje przy postępie w więzieniu zwyczajnym. Samo spojrzenie na wyraz twarzy towarzyszóv, wymownie zatęm przemawia.

Niema zaiste dobitniejszego dowodu przeistoczenia tych ludzi przez tą twardą i praktyczną karność, jak zmieniony wyraz ogólnej fizyognomii. Skoro który z nich dostaje się do więzienia, odrazu do ksiąg więziennych wciągają dokładną jego fotografię. „Nie, nie“! Zawołał znany złodziej, gdy go postawiono przed przyrzędem, i wyciągał ręce dla zakrycia twarzy: „Nie, nie odbieracie mi chléba“! on myślał przeczornie o swojej przyszłości po wyjściu z więzienia. Okazało się jednak z czasem, że ten sam człowiek lepsze sobie wyrobił stanowisko od złodziejskiego chléba; tak iż nie potrzebował się

obawiać z powodu pozostałego w księgach podobieństwa. Wszelako, w danym razie, użytek którego się obawiał, robią z tych fotografii. Gdy więzień, lub wypuszczony za kartą warunkowego uwolnienia, wymyka się z pod dozoru, albo gdy zaaresztują poprzednio już kiedyś uwięzionego czyli recydywistę, podobieństwo jego może być przesłane tam gdzie go schwytano, i on może być zidentyfikowany. Ale ważniejszy zachodzi jeszcze wzgląd w tym niezwykłym zbiorze portretów zbójców, rabusiów, złodziejów i wogóle łotrów. Na twarzach tych ludzi można poznać wyraz wszelkiej nieprawości. Niektórzy są skrytymi łotrami zdolnymi do wystąpienia na scenę; niektórzy dość chytry by trafić do przekonań najpewniejszych siebie fizyognomistów; niemało znowu prostaków, bez wyrazu, wyglądających jakby zupełnie wypadkiem rozstrojonych, i takich co zwesołością noszą wyraz tryumfującej dumy, jak gdyby się szczycili że są zawołanymi złodziejami i woleli to od przejścia niepostrzeżonymi, bardzo zadowolnieni że ich ściągają portrety, nawet u więziennego fotografa. Ale największa ich liczba szczególne ma wejrzenie. Jest to chytry podstęp z udaną niedbałością. Złodziej niby wyższego ułożenia, uważa to za dowód znakomitości i większej dyplomacji, jeżeli rzetelne swoje usposobienie pokryje wejrzeniem obojętności, a na twarzy widać udany ale bardziej niż sam myśli naturalny, brak zajęcia, brak uczucia i brak pojęcia. Poznać można wyraz tych poziomych uczuć na twarzach u wszystkich rozpoczynających uwięzienie prostych więźni; ale w miarę, jak się spotyka dłużej już siedzących, wyraz poprawia się. Skrytość rychło ustępuje. Stary łotr, przy swych książkach szkolnych, przybiera prawie wyraz dziecięcej pojętności ciekawej. Napół głupowaty uśmiech próżnej dumy ustaje. Smutna obojętność przemija, całe wejrzenie staje się prostszém, stateczniejszém, i weselszém; gdy się zaś wejdzie do wyższych klas, napotyka się, w większym nawet stosunku niż po ulicach, ludzi spokojnych, panujących nad sobą, z rozbudzonym umysłem, i wdzięcznym zadowoleniém.

W pierwszém czyli zwyczajném więzieniu, więzień włożył się do roboty, albo do swojej poprzedniej, albo do łatwej jakiejś której się tu nauczył; przeszedł tu przez pewną naukę szkolną pod zdolnymi nauczycielami, którzy go peryodycznie

egzaminują, co na jaw wywołuje zdolności jego naturalne, i jego samego z niemi zapoznaje. Wspólnie z towarzyszami pod jedną karnością przebywa w sali roboczej, w sali szkolnej, w klasie i w kaplicy, tym sposobem stopniowo wdrożył się do porządnego prowadzenia i do porządnego zajęcia umysłowego. Przyszedł do poczucia jak zupełnie los jego i nadzieje zależą od jego sprawowania się, a przy każdym stopniu w postępie, jeżeli czego nie pojął, to mu władza więzienna wytłumaczyła. Ale dotąd on się czuł pod przymusem. Nacisk na wstępie na nim wywierany, był w swoim znaczeniu czysto karnym. Na pierwszych stopniach, po wyjściu z zupełnego odosobnienia w celi, ten nacisk już był znacznie przymięszany dozorem względnym i pracą — a wciąż uczuć mu się dawały z jednej strony „niedopuszczanie“, z drugiej „przymus“ *); ostatni już może więcej moralny, ale niemniej wyraźnie wywierany. Według dawnego systemu, nawet w ulepszonych więzieniach, więzień bywał wyrzucony w społeczność wprost z pod tego przymusu i „niedopuszczania“, bez świadectwa; wystawionym był gorzej niż na podejrzenie, często na odepchnięcie i wstręt bez nadziei; nowo zdobyta wolność musiała walczyć przeciw strasliwym pokusom do nowej zbrodni, które stręczył jakby zdrowy rozum przy zupełnym zwątpieniu o możliwym dostaniu uczciwego zarobku. Czyż było niepodobnym zapobiedz tym trudnościom, zamiarkować to przechodzenie z pod zupełnego „niedopuszczania“ do zupełnej wolności, wykazać że więzień mógłby wytrwać w nabytym wdrożeniu do lepszego prowadzenia się bez tak silnego „przymusu“, a tak zaopatrzyć go w „świadectwo z ostatniego pobytu“, chociaż to pobyt w więzieniu? Kapitan Walter Crofton przewidział że na te zapytania można będzie dać odpowiedzi zaspokajające. W podaniu do rządu napisaném w listopadzie 1855 r. rozbudził on na nowo opinię przez komitet Izby Gmin wyrzeczoną: „że ogół zbrodniarzy może być poprawionym“. Już było nastąpiło połączenie w postępowaniu zasady poprawczej z zasadą karzącą, ale kapitan Crofton zaproponował wypróbowywanie skuteczności poprawy za pomocą urządzenia któreby zarazem nastęrczało zajęcie uczciwe więźniowi, i było poręczeniem świadczącym o

*) „Tu nie wolno“ — „tu musisz“ (p. t).

„wzorowém“ prowadzeniu się jego w więzieniu. Nie było przy więzieniu stopy probierczój, niejako cedzidla dla rozłączenia poprawionych od niepoprawionych. Wyprowadzono ztąd, że gdy ten stopień próby wywierać będzie na poddanym pod próbę wyraźny i przeważny swój wpływ właściwy, zarazem on wykaże przedsiębiorcom na zewnątrz, iż niegdyś zbrodzień, nabył rzeczywiście chęć do pracy i samorząd nad sobą. Kapitan Crofton wykazał oraz wpływ skuteczny jaki podobny system na całą zbrodniczą ludność wyrzucić powinien.

Projekty te odrazu rząd przyjął dla Irlandyi w 1851 r. pośrednie więzienia zaprowadzono w Fortach Camden i Carlisle po obu stronach zatoki Cork; w Lusk o 15 mil (angielskich) od Dublina i w Smithfield w témże mieście. Niewyuczenni robotnicy rolni na wstępie wysyłani są do Fortu Camden, a potem do Lusk. Równocześnie podano projekt wcale dobry, aby tych więźni mieścić na mieszkanie w szopach przenośnych; plan doskonały, bo się z miejsca na miejsce przeprowadzają, i tam przenosić mogą gdzie najpożyteczniej dla publiczności wypada. Wiele bywa robót które zrazu nie mogą opłacić tychże wykonawców, np. wydobywanie nowin na wielkich obszarach często nie opłaca się przedsiębiorcom, a nawet i następnemu pokoleniu; wszelako ogół z tego znakomicie korzysta. Pułkownik Jebb (dyrektor więzień angielskich) nie sprzyjał temu projektowi i nie było to też zaprowadzone w Anglii gdzie on był naczelnym zawiadowcą. Wykonano to w Irlandyi i dwie szopy wystawiono na gruntach w Lusk. Zbudowane są z blachy żelaznej, na pomieszczenie ze stu ludzi, i podobne wystawiono w obu Fortach. Okazało się w praktyce, że te budynki doskonale dają się rozebrać, przewieźć i na nowo postawić bez szkody. Bardzo dobry w nich przytułek, a z całym koniecznym przyrządem kosztują tylko po 330 funtów szterl. (około 14,000 złp.). Skoro więzień wchodzi do „pośredniego więzienia“, które jest tylko pół więzieniem, pół szkołą do ćwiczenia jego umysłu, pracowitości i moralnego prowadzenia, znajduje się on w zupełnie zmienioném położeniu. Już tu nie nosi więziennój odzieży, ale ubiór zwykłego robotnika, który sobie może odmieniać do woli, za swój zarobek. Już tu nie ma kar; za przewinienie jeżeli nadużyje danój swobody, wraca do zwyczajnego więzienia. Rzeczywiście więc wyjętym zostaje na długo przed

upływem wyroku z prawdziwego więzienia i przeniesionym do zupełnie różnego zakładu; czuje się w zupełnie inném ubraniu, poznaje nowe położenie moralne, nowe przywileje i szerszą granicę dla własnej woli. Wie że stopniowo nabywać może więcej swobody, a nawet uwolnienie zupełne przed końcem wyroku, jeżeli tylko szczerze, jako współpracownik, system „pośredni“ którego jest obecnie członkiem, wykonywać będzie. Dozorca który go dogląda także jest współrobotnikiem i kieruje robotą więźni. A tak urzędnik więzienny ma sobie nałożony nowy obowiązek podawania więźniom dobrego przykładu i im towarzyszenia; przekonano się w praktyce, że znajduje się dość sumienia, pojętności i gorliwości w klasie ludzi z której pochodzą dozorczy, do upewnienia że te donośne obowiązki ściśle wykonywane będą. Wiem to dobrze, iż dla pojęć angielskich to co tu piszę wyda się jako adwokackie poparcie albo „przechwałką“, co ostatnie uważam zawsze za próżne; ale ja tu nie zapowiadam coby miało być zrobioném, stwierdzam co wykonano; opisuję co każdy widzieć może skoro na miejsce się uda; rezultaty zaś które przytaczam stwierdzone być mogą najdobitniejszymi świadectwami.

Wykonywają się tu ciągle ćwiczenia moralne i umysłowe przez zdolnych nauczycieli. W szkole więziennój przechodził więzień przez elementarne nauki i wychowanie, ale tu nauczyciel może do więźni przemawiać w sposób więcej zbiorowy i donośny niż to mógł szkolny, i wdrażać go do poglądu na wiele szczegółów i okoliczności naraz w związku z sobą będących. Między innemi przedmiotami, wspomnę że wykładają tam o składzie powietrza; o Kanadzie i źródłach w niej dobrego bytu; o Oceanie, jego opis i historia naturalna; o mężach znakomitych którzy z niskiego wzniesli się położenia; o roślinach, ich budowie i miejscach porostu; o Australii i miejscowych stosunkach; o życiu i przeprawach; o prawie dostawy i popytu; o wstrzemięźliwości i władzy nad sobą; o uwolnionym więźniu, przytém listy i doniesienia od ludzi którzy po wyjściu z więzienia potrafili się przyzwoicie usadowić i poczciwe życie prowadzą. Nauczyciel więzień dublińskich, P. Organ, jest człowiek znakomicie obeznany z klasami zarobkującymi, z których najwięcej więźni pochodzi. Nietylko że zna co w ich wykształceniu brakuje i środki najtrafniejsze zaradzania temu, ale posiada tra-

fność szczególną zjednywania ich uwagi na dawane nauki i stosowanie się do ich pojętności. Gorliwy i sympatyczny, P. Organ przytém wzorowo, wiernie zastosował się do wymagań systemu który przepisuje ściśle postępowanie urzędnikom, a przytém i równą karność powierzonym im więźniom; przekonanie się jakie okazał zdolności jako praktyczny zawiadowca w odnodze służby, daleko więcej trafności wymagającej i trudniejszej od wykładania nauki.

Postępy uczniów zawsze są stwierdzane tak jak w niższych szkołach egzaminami. Cała klasa występuje przed nauczycielem jakby w półkolu; uczniowie z każdej strony, na przemian, zachęceni są do stawiania pytań o słyszanych w wykładach przedmiotach stojącym naprzeciwko, słyszałem téż wiele pytań z historii, geografii, praktycznych nauk czy z gospodarstwa, bardzo trafnie stawianych przez uczniów, i równie dobre na nich odpowiedzi. Często przyznawali się do niewiedomości lub niedokładnego pojęcia, ale i to uderzało szczerością moralną i rzetelnym poglądem. Za pomocą téj nauki, przed wyjściem z pośredniego więzienia, uczeń nabył elementarne wiadomości o przedmiotach i działaniach powszedniego życia; poznał niektóre zasady ekonomii społecznej i jest w stanie wytłomaczyć lepiej od wielu szczęśliwiej uposażonych w innych klasach zasadę wyrozumowaną praw rządzących potrzebami życia.

Przyprowadzony do pośredniego więzienia, zajęty jest pożyteczną robotą; zarobek jego w części idzie na pokrycie wydatków na zakład, i tym sposobem rzeczywiście spłaca dług społeczności. Część tego zarobku jemu przyznają, a z tego dostaje odrobinę do rąk na zaspokajanie potrzeb. Najwięcej tygodniowo może zarobić 2 s. 6 d. (5 złp.). Jeżeli mało dbały przy robocie, co rzadko się widzi, albo niezgrabny, wtedy tyle nie zarobi. Większa tego część idzie do rąk władz. Czasem wydano to na potrzeby konieczne więźnia; czasem znowu dawano to kupcom za udzielaną naukę; najczęściej opłacano koszta podróży więźnia do innego kraju, albo gdzie już miał dawniej stosunki, albo gdzie daleko, na zarobek, aby uniknąć wspomnień o jego przeszłości. Do rąk dają mu 6 d. na tydzień 1 złp.), które do pewnego stopnia wydać może jak chce. Nie powinien np. kupować trunków gorących, ale nabyć może książki, coś na ubranie, na pożywność i t. p.

Zdaje mi się żem spostrzegł różnicę w chustkach na szyi, która zapewne ztąd pochodzi; widocznie różność ta ich cieszyła i słuszenie, gdyż to było oznaką własnego ubrania, a już nie owęj jednostajnej odzieży więziennęj. Do biblioteki składają więźnie po pół pensa na tydzień ($2\frac{1}{2}$ grp.). Składka ta jest dowolna, ale ani jeden więzień się nie wymawia. Co więcęć, często przy uwolnieniu zostawiają więźnie po 1, 2, $2\frac{1}{2}$ szylinga na ten cel, dla okazania swego dla zakładu biblioteki poszanowania i życzliwości dla pozostających towarzyszków. Czasem, wychodzący więzień składa do 10ciu szylingów (20 złp.) do kapitaliku towarzysza z którym się przy robotach zaprzyjaźnił, Drobne te szczegóły, zupełnie dobrowolne, wymownie świadczą o duchu jaki się rozbudza w tój ludności, a poprzednio szajce.

Jużem wymienił jeden szczegół, na który ci mieszkańcy w pośredniem więzieniu część swojej tygodniowęj złotówki wydają, to jest chleb. Dowodzi to jawnie że strawa regulaminowana bardzo umiarkowana, tak w rodzaju jako i w ilości; wszelako więźnie w Lusk nie szemrzą, nie buntują się dla wywołania więcęć, nie wymawiają się od roboty. Owszem, jeżeli nadzwyczajnej potrzeba roboty, jak np. dla prędkiego ukończenia rozpoczętego wydrenowania albo dla ubezpieczenia zżętego zboża, rwą się z ochotą do roboty. W takich razach, z wyraźną życzliwością dla zakładu pracują, i dla okazania jak szanują swego naczelnika; wtedy się to zwykle dzieje że część tygodniowego honorarium na kupno chleba wydają!

Raz w tydzień wolno tym tu więźniom wysyłać jednego z pomiędzy siebie po za obwód osady za kupnem przedmiotów, na które ową tygodniową złotówkę przeznaczają. Od czasu jak szczegół ten tu wprowadzono, trzy tylko trafiły się wypadki ucieczki. Jeden do tego użyty nie był przy pełnych zmystach, którego nie trzeba było do tój wysyłki wybierać. Dwaj drudzy spotkali się z dawnymi przyjaciółmi i dali się skusić do szynku na „kieliszek wódki“. Lecz każdego z tych trzech znaleziono czekającego za wrotami osady, dziwnie bardzo wyglądającego. Pokusie uległ, ale sumienie zachował, oraz nadzieję w system, i wolał się trzymać pośredniego więzienia, niż się puścić na przeprawę dzikięj ucieczki i wyrzuty sumienia.

Inny, choć drobny wypadek, opowiadany mi, dobitnie ujawnia jaki dzielny i zdrowy duch między niemi panuje, i wykazuje mianowicie jak ci ludzie przychodzą do trafnego pojęcia praw które rządzą ich postępowaniem. Gdy raz dyrektor naczelny więzień poprawczych zwiedzał jeden z zakładów pośrednich, jeden z więźni zbliżył się do niego i z uszanowaniem prosił o odpowiedź na prośbę aby mógł być uwolnionym o 2 tygodnie przed oznaczonym mu terminem. Dodał że czas jego byłby był o 2 tygodnie skróconym, żeby mu byli jednego znaczku nie wstrzymali w więzieniu. Już nadmieniałem powyżej że więźnie utrzymują swoje rachunki w celu kontroli urzędników, i że każda zachodząca niezgodność prędko bywa sprawdzoną i zaspokojoną. Dyrektor zwrócił na to uwagę więźnia, i on przyznał że mu znaczek cofnięto zgodnie z przepisami, ale dodał że go skarano za prostą bagatelę, a że „mu bardzo zależy na rychlejszém wyjściu, o 2 tygodnie“. „O co szło“, nie wyraził; może być że mu się zdarzała sposobność emigrowania z przyjacielem, albo korzystnego usadowienia się po wyjściu z więzienia. Dyrektor obiecał mu że rzecz weźmie do rozpatrzenia. Tak zrobiwszy kazał więźniowi się stawić. Okazało się w istocie że przewinienie więźnia było bardzo małej wagi, ale jednak zawinił był przeciw regulaminowi, i to dobrze wiedząc. Więzień powtarzał że to była bagatela, a że te 2 tygodnie są dla niego „wszystkiem“. Zapytano go, jakby można odmówić takiej łaski więźniowi bez żadnego zarzutu, jeżeliby ją przyznano jemu pod zarzutem będącego choć mało ważnym? Więzień zamyślił się na chwilę, i potem odpowiedział: „Nie, Panie, widzę że toby się nie przydało“, i odszedł z miną człowieka zadowolonego z własnego sądu.

W przeważnym stosunku więzień przechodzi tu przez stopień pośredni nawet między pośredniem więzieniem a zupełną wolnością. Przypominamy, że pod obecném prawem wyroki wypadają na postanowioną liczbę lat, a te wyroki, powiem mimochodem, są za krótkie. Rozebrał to bardzo jasno kapitan Crofton w rozprawie świeżo wydanej; ale teraz nie rozwodzę się o „więzieniu poprawczém“, o jego obecnym stanie lub możebném jego ulepszeniu, nie przemawiam za przeniesieniem irlandzkiego systemu do Anglii, jedynie tylko donoszę i opisuję*).

*) Rozprawy téj tytuł: „Bezkarność nałogowych zbrodniarzów, przy

Więzień zupełnie źle się prowadzący może być odesłany napowrót do więzienia z którego przyszedł, i wcale nie dostać karty „warunkowego uwolnienia“, tak iż będzie z końcem swego wyroku uwolnionym, nie przeszedłszy przez skutecznie działające stopnie pośredniego więzienia i karty warunkowego uwolnienia. W takim razie możemy prawie z pewnością rachować że bardzo wkrótce powróci do więzienia; a tak krótkie wyroki są w praktyce tylko podwojeniem czasu uwięzienia dla przestępcy i podwojeniem nieporządku i wydatków dla społeczności.

Gdzie przestępca korzysta z karności i nauki w więzieniu, rzeczywiście może skrócić swoje uwięzienie otrzymując wypuszczenie za kartą warunkowej wolności. W podanym przykładzie siedmioletniego więźnia który wszedł do Moutjoy lgo lutego 1858 r., a którego prowadzenie się zupełnie było zadowolniające, więzień ten może otrzymać swoją kartę dnia lgo kwietnia 1863 r. Siedmioletni więzień, nietyłe wzorowy, kartę otrzymać może dnia lgo stycznia 1864 r. Pierwszy prędzój wróci pomiędzy ludzi, prędzój przyjdzie do zarobku i gotować się będzie do wyjazdu w świat; ale pamiętać trzeba że w każdym razie karta warunkowego uwolnienia może być cofniętą. Na karcie wydawanej przy wyjściu z pośredniego więzienia, zapisanym jest dokładny rysopis człowieka i wykaz obowiązków które wypełniać powinien. Zapowiadają mu że najpewniej użytém będzie prawo cofnięcia lub zmienienia karty, skoroby się źle prowadził; to jest, że jeżeli sobie życzy używać łaski przyznanej mu za dobre sprawowanie, musi i nadal na nią zasługiwać; a że cofnięcie karty może nastąpić nietylko za dowiedzione mu nowe przewinienie, ale za życie rozpustne i waleśanie się bez zajęcia, albo i za przestawanie ze znanymi łotrami; przy karcie jest papier z rozkazem aby się więzień meldował w stacyi konstabla okręgowego dnia lgo każdego miesiąca i nie wydalal się z tego miejsca bez zameldowania o tém konstablowi. Za niedopełnienie tych przepisów karta ma także być cofniętą.

tém propozycya zmniejszenia ich liczby za pomocą dłuższych wyrokow na uwięzienia karne, pośrednich więzień poprawczych, warunkowego uwolnienia i nadzoru policyi“. Wydana w Londynie przez PP. Bell i Daldy, przy ulicy Fleet Street, a w Dublinie przez PP. Aleksander Thom i Synów, przy ulicy Abbey Street.

Zanim ten system został dokładnie wypróbowany, przeciwnicy wytykali nieprzeparte trudności w wykonaniu. Zarzucano że policya po tyrańsku postępować będzie przy danej sobie władzy: że więzień w ogólności będzie się opuszczał w wykonywaniu warunków na karcie zapisanych, a że regularne zmuszanie do wykonania nie da się wprowadzić. Już dziś nie warto rozbierać téj materji ze strony zasad, skoro te zarzuty zostały unieważnione praktycznym doświadczeniem, i to w tak krótkim czasie. Jest teraz w Dublinie 65 więźniów, wypuszczonych za kartą warunkowego uwolnienia, a oprócz nich 70tu uwolnionych po wyjściu wyroku, ale którzy z własnej woli nie przestają się meldować w policji co dwa tygodnie: co nam dowodzi u nich więcej niż poddanie się z potrzeby, bo do pewnego stopnia „gotowości ulegania z ich strony dobrym wpływom“. Co do wypuszczonych na wolność więźni po różnych okolicach Irlandji nie tak łatwo wymieni ć ich liczbę; bo wiele kart wychodzi na tydzień; setki wyszły od czasu pierwszego ich wydania (1go stycznia 1856 r.) a wielu téż więźniom dano wolność przed terminem, przez wzgląd na to, że pod kartą na warunkową wolność zupełnie się dobrze prowadzili; a przed d. 1 stycznia 1857 r. więźnie za kartą nie rachowali się jeszcze z policją. Domniemana cyfra zbiorowa po hrabstwach byłaby więc mylną. Ale ich liczba jest znaczna.

Obszedłem cały Dublin, dla widzenia uwolnionych więźni przy robocie na zarobku. Zastałem ich przy różnorodnych zajęciach. Kilku pracowało na ulicach i placach najczęściej uczęszczanych, jako prości robotnicy. Towarzyszów moich za pierwszym spojrzeniem poznali, ale nie chcieliśmy ich przed publicznością wydawać, a więc dalej pracowali jakby nic nie zaszło. Nic ich od innych robotników nie wyróżniało, chyba tylko niewątpliwie i najczęściej mają wejrzenie myślącego człowieka, i są więcej od zwykłych rozbudzeni. Kilku znowu zastaliśmy zajętych jako robotników w stronach Dublina jeszcze niezabudowanych; gdzie niegdzie byli w większej liczbie. Inni zajęci byli wewnątrz domów, w fabryce zasobnego kupca na jednej z najludniejszych ulic podobnej do londyńskich; kupiec ten posiada handel bardzo znacznym odbytem się odznaczający. Inni znowu w stronach starego Dublina, pracowali w fabryce

nie okazałój, ale bardzo zajętej. Wszędzie jedno słyszeliśmy zdanie: uwolnieni więźnie statecznymi są i zgrabnymi robotnikami; przedsiębiorcy, którzy ich najmowali, byli z nich zupełnie zadowoleni, i gotowi więcej takich przyjąć. To było zdanie ogólne; niektóre przykłady poniżej wykażą cechy tego dobitniejsze.

Przy ubocznej uliczce zabiegła kobieta założyła sklepik, i nie źle jój się wiedzie. Ze łzami świadczyła o porządném prowadzeniu się męża i o spokojném z nim pożyciu: Mąż jój był uwolnionym więźniem, który był kiedyś nałogowym złodziejem; a jako pijak doszedł do delirium tremens, czego mu jeszcze ślady pozostały grożące, obecnie zarabia po 12 sz. tygodniowo, pracując przy budowniczym, i pomaga żonie do opłaty za ich dziecko, które do szkoły oddali.

Między pierwszymi którzy próbowali przyjąć do siebie znanego więźnia, był bardzo wzięty budowniczy. Kilku z więźni przez niego zajmowanych, najgorsze kiedyś mieli świadectwa. Prowadzenie się ich u niego pod każdym względem było zadawalniające. Ma ich obecnie czterech; jeden przystał do niego w roku 1856, i zarobek jego wzrósł z 10ciu sz. tygodniowo do 24ch; reszta z nich u niego dopiero od 2ch lat.

Handlarz o którym wspomniałem, że mieszka na ulicy podobnej do londyńskich, także ma u siebie 4ch więźni uwolnionych, i zaraportował o nich w sposób najwyraźniej dobrze ich wystawiający. Żadnych skarg nie przytoczył; pod pewnymi względami jednak, więźnie za pośrednictwem pana Organ (nauczyciela więziennego) umówieni, więcej są potulni od zwyczajnych robotników Dublińskich, mniej skłonni do swarów, do przeceńniania swój roboty, gdy wiedzą, że pilno ich majstrowie potrzebują, więcej gotowi do ciągłego starania się o ich uznanie. Jeden z tych, co był u tego handlarza, długo żył w zbrodni; drugi od 10ciu lat znanym był policyi jako łotr, a chociaż młody, siedm razy był w więzieniu. Ci ludzie ciągle są otoczeni kosztowną własnością, której sprytem swoim lub niedbalstwem, szkodę spowodować by mogli, nawet do stu funtów szterlingów. Dwóch z nich, z których jeden jest ten właśnie, co siedm razy był więziony, mają sobie powierzone zbieranie rachunków na 40 i 50 funtów na raz, a ani razu nie

trafiła się jakakolwiek nieregularność. Dodać tu jeszcze chcę, że i tu i gdzieindziej tacy majstrowie i przedsiębiorcy używali po kilku więźni w różnych czasach, tak, iż zdanie ich oparte na niejednym, ale i dłuższem doświadczeniu.

Właściciel innej fabryki którąbym porównał do zamożnego rymarza wśród Londynu, jest człowiekiem prawym, wcale rozgarnionym i z handlem obeznanym. Interessa ma rozległą, i widocznie posiada wprawne oko do rozpoznawania nastęrczających się wypadków. Bardzo szczerze i po prostu wyrażał swoje zadowolenie z tego, że sobie pożytek zapewniając, może przytem dobroczynną i pożyteczną spełniać posługę. Jeden z jego robotników 9 lat trwał w zbrodni, zanim się dostał do więzienia. Od 4ch lat jest teraz w służbie i co dnia zarabia sobie na poczciwe świadectwo. Drugiego tu człowieka losy jeszcze dziwniejsze. Znaczne miał stosunki między zbrodniarzami, sam zaś był zawołanym rabusiem. Przystojny, z męzną postacią i miłym wejrzeniem, wygląda wcale na gentlemana. Puścił się na Don Juana i nadzwyczajnie mu się darzyło. Jeden z policyantów twierdził: że tego łotra łatwo, poznałby na każdym oknie w Dublinie, gdzieby on się włamywał. Był on tak przebiegłym, że nie można go było schwytać pomimo użytej siły, zanim mu dwa żebra zgruchotano. Inny policyant, wierny wykonawca systemu Irlandzkiego, z wiarą wielką w jego skuteczność, twierdził: że ten człowiek tyle w zbrodni zatawardziały, a przytem obojętny, powinien należeć do wyjątków, i że niebezpiecznie by go wypuszczać za kartą warunkowego uwolnienia. Rzeczą pewną jest, że ten człowiek, niekoniecznie złym w sobie poddał się od młodości namiętnościom, ale musiał trafić na zgubne stosunki i opanowanym był zdrożną ambicyą. Scisła a błoga karność pośredniego więzienia podolała skruszyć te przywary i na dobry tor go wprowadzić, użytkując dobre jego zdolności. Gdy raz przed nim wspomniano o jego bracie, który się także dostał do więzienia, zaczął bronić usposobienie brata; mówił że za pierwszą winą zaraz był skarany, i że od czasu, jak został uwolnionym, brata usposobienie niezaprzeczenie lepsze od jego własnego. Do pewnego stopnia to prawda: nie było na brata żadnych oskarżeń prócz za to, za co był karany; a przy karcie na warunkową wolność tak mu się dobrze powiodło, że teraz jest w handlu jako przed-

siębiorca w dobrych interesach. Ale ten, z którym rozmawiałem, dobrze się także prowadził od trzech lat z górą u swego przedsiębiorcy obecnego, tak dalece, że się los jego ciągle polepszał i teraz wybranym jest do nocowania w domu swego pana. Tu ma pod ręką około siebie pełno towarów gotowych na sprzedaż i nie trudnych do wyniesienia; pozostaje też wśród dość gęsto zamieszkałej części miasta, przez ludzi najgorszego prowadzenia, którzy najchętniej pomogliby do rabunku. Wszelako ten zawołany rabuś, którego policyanci mieli za niepoprawnego, a dłużej byłoby poznane gdzieby się włamał, sypia obecnie po za tęp oknem, i obdarzony jest zupełnym zaufaniem swego pana.

W dodatku do tego opowiadania o więźniach w służbie zostających, wspomnę o żądaniach ze strony przedsiębiorców i majstrów. Na wstępie, ma się rozumieć, dzielni i systemowi życzliwi urzędnicy, mieli sobie za szczęście, gdy trafiali na ludzi w handlu tyle pojętnych i ufnych, że się godzili na przyjmowanie do służby naszych więźni; ale w tak krótkim nawet przeciągu czasu, już oni sami się zgłaszają o więźni. Czasem ograniczają się na przechadzce do Schmithfield i proszą o liczbę ludzi im potrzebną; czasem znowu piszą o to do Pana Organ z żądaniem o robotników, stylem zwykłym w interesach, tak jakby do jakiego stręczyciela. Posiadam takich listów kilka. Jeden z piszących dobrze się mający kupiec, zabierając się do przeróbek około domu, tak się wyraził: „Mógłbyś mi Pan przysłać uczciwego mularza do wystawienia z cegieł i innych różnych robót.“ Inny fabrykant pisze: „Mogę teraz pomieścić dwóch, z twoich ludzi, niech tylko nie piją i zdolni będą do roboty; ich zarobek będzie po 10 sz. tygodniowo.“ Trzeci, na czele obszernego przedsiębiorstwa, donosi, że może dać zajęcie dwom lub trzem zdolnym i chętnym robotnikom“. Podobnie i inni.

Jużem nadmieniał o raporcie kapłana przy więzieniu Millbank w Londynie, który pisze, że z górą połowa tam więźni są nałogowi i z rzemiosła złodzieje, i że mało ma nadziei, aby się poprawili; przytaczając wyrzeczenie jednego z nich. Na co mam pracować za 15 sz., kiedy sobie tyleż funtów zdobyć mogę. Nie jeden Dubliński więzień przedtęp nałogowy i z rzemiosła złodziej, mógłby temu anglikowi powiedzieć, — a są i

Anglicy w irlandzkich więzieniach, — że chociażby i mógł zdobyć 15 funtów w dobrym jakim tygodniu, nie potrafilby przez dłuższy czas wyprawiać takie polowanie w Irlandyi. A ów zawołany rabuś o którym dopiero wspomniałem, mógłby kapelanowi w Millbank odpowiedzieć, że najzapaleńsi i najzgrabniejsi rabusie dają się poprawiać, gdy są poddani stósownym wpływom i na działanie ich. Jeżeli w istocie w Anglii na 1080tu więźni wypuszczonych, 966ciu powracają do więzienia, to bardzo odmienne mamy rezultaty w Irlandyi. Widzieliśmy, że posiadają dobre środki do zidentyfikowania, a pomoc policji po hrabstwach jak i w Dublinie, bardzo skuteczna. Dotąd nie można jeszcze otrzymać środków do kontrowania dobrego lub złego prowadzenia się wszystkich uwolnionych zbrodniarzy; niema środków do śledzenia nałogowych przestępców, którzy pod wpływem krótkich wyroków wyszli na wolność. Widzieliśmy że niektórzy, a to tacy naturalnie, którzy byli pod wpływem wychowania według nowego systemu, — własnowolnie się zgłaszają i przedstawiają władzom po wyjściu ich wyroków; a tak pozostają czynnymi kolegami, że tak rzekę Kapitana Crofton i braci jego urzędników, rozwijając system dla dobra społeczności i klasy zbrodniczej. Ciągła i regularna korespondencya utrzymuje się między dyrektorami więzień w Dublinie a zawiadowcami więzień po hrabstwach i miastach, a i policją, oraz wydziałem konstablów po całym kraju, na to, aby wszystko czynić co można pod istniejącymi prawami, dla identyfikacji zbrodniarzy, którzy już przechodzili przez więzienia i sprawdzania aktów poprzednich do każdej sprawy. Mimochodem wspomnę, że żadnych nie mamy powodów do przypuszczenia, żeby Angielska policya mniej była zdolną lub gorliwą od Irlandzkiej; a w istocie mam dobre dane do zdania, że nasza policya krajowa chętnieby przyjmowała ogólne rozporządzenia, któreby ją popierały w stawianiu się coraz pożyteczniejszą w tój służbie. Działania systematycznych usiłowań w Irlandyi, wykazuje statystyka, odtąd już możemy cyframi popierać i mierzyć nasze postępy. W r. 1854m było w więzieniach poprawczych Irlandzkich 3933 więźni, w 1861 jest ich tylko 1492. W 1854 zawyrokowano 710ciu w 1860tym liczba ta co rok malejąc, wynosiła 331. W ciągu (z rokiem 1860tym) siedmiu lat systemu, ogół zawyrokowanych

wynosił 3054ch; uwolnionych 5560. Więźni za kartą wypuszczonych w ciągu ostatnich pięciu lat było 1462; z tych, cofniętych kart zostało 89, a zatem recydywistów z téj kategorii nie było 7%. W roku zeszłym na dawnych więźni wydano 114 wyroków, ale ta cyfra podobno mylna. Z pomiędzy nich 58 skazanych było na krótkie uwięzienie w więzieniach miejskich lub hrabstwowych (niepoprawczych), kilku na 24 godzin za pijaństwo i t. p., 56 tylko odsiedzieli karę w poprawczych zakładach; a z ogólnej liczby można wnosić, że wielu z nich uwolnieni byli jeszcze za dawnego systemu, temu lat 8 lub 10. Z porównania tych cyfr z liczbą uwolnionych przez ostatnie 8 lat 5560 okazuje się, że najwięcej być mogło około 20% recydywistów, a prawdopodobnie nie więcej jak 10%, i że ta liczba jeszcze by się była dała zmniejszyć, za pomocą rozszerzonego nadzoru i dłuższych wyroków. Nie wspominam o Anglii, gdzie przed zmianą w więzieniach Portland i Chatham recydywistów liczba dochodziła do 90%, bo nie piszę tu dla porównania systemu Angielskiego z Irlandzkim. Tylko że się krew burzy na taką rażącą różnicę.

System używany w Irlandyi na kobiety w więzieniach poprawczych, jest w zasadzie zupełnie ten sam, co dla mężczyzn, a i skutki takie same wydaje. Różnice niektóre pochodzą z cyfer statystycznych, a po części z okoliczności towarzyszących wypuszczaniu kobiet na wolność z więzienia poprawczego. Łatwo pojąć można, osobliwie przy początkującym działaniu systemu, że nierównie trudniej wynajdywać zajęcie dla kobiety nacechowanej pobytym w więzieniu, aniżeli dla mężczyzny; a jednak udaje się to jak zaraz zobaczymy, w sposób taki, że najpomyślniejsze zapowiada w przyszłości korzyści. O wiele mniejsza liczba kobiet uwięzionych niż mężczyzn czyni wszelako niestósownym podział ich na rozmaite więzienia, wszystkie też stopnie postępowe uwięzienia przechodzą w jednym zabudowaniu, to jest w więzieniu kobiecém Mountjoy w Dublinie. Gdy ten zakład zwiedzał, było uwięzionych kobiet 410. Tu pod jednym dachem zastaje się uwięzione na odosobnieniu w oddzielnych celach; cztery klasy zarabiające na znaczki, jak w Philistown i Spike Island, i tu pośrednie odsiadujące więzienie jak w Foreie Camden i Smithfield. Jeszcze jedna jest różnica: Wiele z tych uwięzionych kobiet są

matkami; gdy się dostają do więzienia, ich dzieci wzięte są na koszt Rządu. Często zachodzą trudności w oddzieleniu dzieci od matek i uznano potrzebę założenia w zakresie więzienia szkółkę dla małych dzieci kobiet uwieczonych. Wszystkie uwieczone, podobnie jak uwieczeni mężczyźni uczęszczać powinni do szkoły i widzieć tam można stare kobiety, czasem osiwiałe i pomarszczone, zatwardziałe przez brak oświaty i zastarzałe zepsucie, bardzo zajęte samemi początkami nauki, — drugie to dzieciństwo do książki napędzone i smutne i dziwaczne. A jednak widać między nimi prawie wszystkiemi do pewnego stopnia ochotę. Podobnież jest między nimi zaprowadzony system znaczków, jak u mężczyzn dokładnie im wyłożony i przez nie pojęty. I tu też postrzegać można jak u mężczyzn poprawę w wejrzeniu, z tą różnicą, że się tu częściej może napotyka twarze starych, odrażające wyraźną zatwardziałością; u młodszych znowu, a to u większości, twarze miłsze i do serca więcej przemawiające. Dalsza różnica: wszystkie urzędy więzienne prócz kilku zewnętrznych, powierzone kobietom. Urząd zawiadowczy piastuje kobieta Pani Lidwell, osoba znakomitej energii i wykształcenia, nakazująca poszanowanie wejrzeniem, a w obejściu łagodna, nadwyzwyczajnie ciągle czynna. Przeląła swoje przymioty w liczne swoje pomocnice i nauczycielki, które szczycą się postępami wychowaniek i serdeczny biorą udział w ich moralnej poprawie. Na wstępie, wszystkie te panie dozorcynie przyszły w stroju przyzwoitym, zgrabnym choć nie wesołym; wyższe władze uznały, że wyszukane stroje mogłyby wywoływać bolesne i zazdrośne uczucia osobliwie u młodych uwieczonych, pomiędzy którymi niejedna zawiniła dla dostania strojów; że zatem takie stroje mogłyby szkodliwy wpływ wywierać i mięszać pojęcia. Wydano więc rozkaz, żeby wszystkie te panie w prostsze się zaopatrzyły odzienia; a nawet gdy są w służbie, aby nosiły żałobę. Wszystkie też są tak ubrane, od zawiadowczyni do najmłodszych pomocnic.

Zbytecznie byłoby mówić, że więzienie starannie jest wystawione i urządzone i według najnowszych zasad. W celach wstępnych miejsca jest tylko tyle, ile ściśle potrzeba; w klasach wyższych, gdzie w celach pewne roboty wykonywują uwieczone, miejsca więcej. Cele są zaopatrzone w co tylko potrze-

bane dla zdrowia, a zatem w niejake i wygodki; Cale zabudowanie dobrze jest ogrzane i przedziwnie przewietrzane.

Stopień przejścia pod kartą warunkowego uwolnienia, przebywają za pomocą rzymsko katolickiego przytułku Golden Bridge w Dublinie i protestanckiego przytułku przy Heytesbury Street; ale wolno i gdzie indziej przebywać, gdy tak zaleci zawiadowczyni przytułku. Od marca 1856 r. 317 osób wyslano do Golden Bridge; 47 do przytułku przy Heytesbury Street; razem około 350. Z nich 15 powrócono do więzień poprawczych t. j. około 4%.

Liczba obecnych teraz w rzymsko-katolickim przytułku wynosi 50, średnio bywa 60. Protestanckim przytułkiem gdzie średnio bywa po 12 osób, zawiaduje matrona, pod kontrolą dam opiekunek, które takowy zwiedzają. W rzymsko-katolickim, którym zawiaduje Panna starsza z siostrami śgo Wincentego a Paulo przy pomocy jeszcze kilku panien niezakonnych, panie te tam mieszkają. Panna starsza jest główną zawiadowczynią, poważaną przez wychowawice jak matka. W tem samym zagrodeniu jest szkoła poprawcza dla młodych dziewczyn. Za wpływem i staraniem panny starszej, panny Kirwan i jej przyjaciółek, wynajdują się zajęcia różne dla kobiet i dziewczyn, które także wykonywują potrzebne roboty w zakładzie, przy kuchni, pralni i t. p. Dokładny i ścisły rachunek prowadzi się z każdą tam przyjętą od chwili wejścia do wyjścia z przytułku.

Jeżeli nauczyciele w męzkich więzieniach dobrze wypełniają swoje obowiązki w duchu systemu, który bacznie dąży do wykształcenia charakteru, to panna starsza i siostry zakonne w Golden Bridge, równie są gorliwe w téj służbie chrześcijańskiej, Katolicki ustrój zakładu szczególnie korzystnie wpływa na tę pracę, ale trzeba tu dodać, co emfatycznie twierdzą protestanci zwykle odwiedzający zakład Golden Bridge, że siostry wpływ swój wywierają w czystym duchu chrześcijańskim, wyższym nad pojęcia emulacyi sektarskiej.

Gdy nadchodzi termin na wypuszczenie uwieżonej, panna starsza przy pomocy przyjaciółek stara się o zajęcia, ile może w takich miejscach, któreby tym kobietom zapewniały moralne schronienie i zarobek. Tu znowu katolicka organizacya występuje jako nieoceniona; różne zakony w Irlandyi a nawet

i w koloniach i w Stanach Zjednoczonych, gorliwy w tém bio-
 rą udział. Tym sposobem łatwo w porównaniu udało się, za-
 pewnić większej liczbie kobiet z przytulku wysyłanych, zu-
 pełnie uczciwy sposób do życia. Wiele z tych tak uwzględnio-
 nych w ciągłej bywają korespondencyi z panną starszą, i mam
 przed oczami kilka listów jój przesłanych, dowodzących, że te
 które je pisały, trafnie były nauczone o swój przeszłości i o
 skorzystaniu z téj nauki na przyszłość.

Z wielkiéj jednak liczby tych korespondencyi najczulszych
 nawet, trudno dość wybrać takie, któreby się mogły przydać
 do druku; z pomiędzy też wielu które na razie wybrałem, przy-
 taczam tu tylko jedną, zupełnie ją drukując jak jest napisaną,
 opuszczam tylko nazwiska. Jest to bardzo bezstronna próbka
 tych listów; inne są poprawnie pisane, donoszą o wyższych
 zarobkach, i o pewniejszym dobrym bycie.

Pisząca rodziła się w Dublinie; źle się prowadziła przez
 lat trzydzieści, i 24 razy skazaną była do więzienia! Dowo-
 dzi ona obecnie, „że nigdy za późno do poprawy,“ ma bowiem
 teraz bardzo uczciwe obowiązki, i wybornie się prowadzi.

Dublin 6go Stycznia 1861.

Kochana Wielebna Matko, — Mam nadzieję że mnie nie
 uważasz niewdzięczną za to że do Ciebie nie pisałam, bo mam
 bardzo dużo do roboty. Byłabym do Ciebie pisała na Boże
 Narodzenie, ale byłam w Liverpool z jedną z tych Pań. Mam
 ich teraz 9 w téj rodzinie, przy dawném oznaczeniu, i jestem
 bardzo nieszczęśliwą. Ale zmawiam krótką modlitwę i zaraz
 godzę się z położeniem, a wiem że o mnie nie zapominasz,
 bo pewną jestem że to dzięki donośnym twoim modlitwom
 pozostałam jaką jestem. Miałam dużo dotąd przepraw z nie-
 dobrą siostrą, ale nie chcę Ci o tém pisać i Cię troszczyć, bo
 żeby nie ona, nigdybym nie była wyszła z pod macierzyńskie-
 go Twego świętego dachu. Chciałam jój pomódz biedaczce, ale
 ona nie chciała być dobrą, wciąż do mnie posyła, ale mój do-
 bry spowiednik nie pozwolił mi do niej się zbliżyć ani do jój
 męża. Bardzo mi żal że E. M. dobrą służbę porzuciła; jedna
 z moich pań wyszukała jój obowiązki, nie poszła. Spodziewam
 się że biednej Karolci dobrze się wiedzie. Bardzo będę rada
 M. W., nigdy nie zapomnę jój dobroci dla mnie gdy upadła.

Kochana Matko mój duszy, powiedz jój proszę że rada będę ją widzia a gdy wyjdzie z swojej służby, mogą jój nastreczyć po 6 sz. na tydzień w szwalni kamizelek. Szukałam Maryi N. ale jój nie było, biedaczka poszła, bardzo mi jój żal. Niech Bóg strzeże wszystkie co były pod Twoją opieką i pieczę od grzechu i złego, a Ty codzień kwitniej, prowadząc dusze do Boga; jest to korna modlitwa Twojej pokotującej i unionej slugi. Marya K.

Niech Bóg błogosławi Cię i tych co z Tobą.

Z tego widzimy że w archiwach zakładu Golden-Bridge, znaleźć można wspomnienia nie tylko o pobycie uwięzionej od chwili jej wejścia do więzienia poprawczego, ale w wielu razach o historii jój powodzenia po powrocie do społeczności, i jój postępowaniu; one wykazują dowodnie że poprawa nastąpiła rzetelna i praktyczna. Nie mówię zaiste że przeprawy tych biednych istot kończą się z dniem ich wejścia do więzienia albo wyjścia z niego. Jeżeli nie łatwo wybrać listy, jeszcze trudniej wygłaszać nawet udane skutki systemu, opowiadając dzieje tych kobiet, boby można im zaszkodzić. I ta jeszcze trudność: często nie podobna opisywać wypadków, tak są bolesne, gorszące, że zimno trudno o nich wspomnieć i bez tych łez i westchnień które towarzyszyły ich opowiadaniu. Gdy przepatrywałem w księdze rubrykę w której zapisują co się staje z uwięzionymi przy ostatecznym wyjściu, uwagę moją zwrócił zapis „wysłała za mąż“. Dowiedziałem się, że ta dziewczyna, przed więzieniem zaręczoną była z młodym chłopakiem; on się też dostał do więzienia; pozostali sobie wiernymi w przywiązaniu i uznano, że najlepiej aby kościół ten związek pobłogosławił. Po ślubie bardzo się dobrze sprawowali. Słyszałem dziwne i zajmujące opowiadania o kobietach, które do przytulku przeszły jeszcze w usposobieniu skrytém i przewrotném; poddały się jako tako regułom więziennym tak, że dostały się do przytulku, ale w sercu trwała złość i zemsta, a ostateczna walka przed poddaniem się uczuciom lepszym, była okropna dla świadków téj sceny. Z poglądem jasnego i miłującego umysłu, Panna starsza uważała, że kobiety twające w niepoprawie i nie dające się nawrócić za pomocą reguły, rozsądku, namowy, są te właśnie, którym brak „naturalnej przychylności“. Odwołanie się do owej naturalnej przychylności-

ści zwykle rozbudza życie w sercu najzatrważalszych. Uderzający tego przykład trafił się z jedną, która zdawała się zapamiętałą w zbrodni.

M. L. była obojętną, dziką dziewczką; opuściła matkę i zaciągnęła się do szajki złodziei kradnących barany; schwyta-
na, osądzona, zawyrokaną została na 10 lat deportacyi za morze; Gdy przebywała jeszcze w więzieniu w Corle, próbowała uciec, ale się to wydało. Udała żal i starała się wino-
wić że się upamiętała i stara o poprawę stanowczą. Gdy przy-
była do przytułku jednak, okazała się podstępna i fałszywą i
przez kilka miesięcy ani śladu nie było rzetelnej poprawy.
Nareszcie stała się uleglejszą i pracowitszą. Któregoś dnia
przyszła do Panny starszej, a wyglądając więcej niż zwykle
zmieszana, rzekła: „Nie wiem co się we mnie stało, ale coś
się jakoś odmieniło, i nie mogłam sobie dać rady, aż przy-
szłam do Ciebie dla wygadania się“. „Odmieniło w czym?“
zapytała siostra.“ Prawdę Ci Pani mówiąc, rzekła, przyszedłam
do przytułku z zamiarem stanowczym nie poprawienia się.“
Przed wyjściem z Corle, z więzienia, ułożyła się była z dwo-
ma najgorszymi kobietami, aby się do niej zgłosiły w Dubli-
nie gdy wyroki wyjdą i postanowiły puścić się po Dublinie na
gorsze niż kiedy wybryki. Otóż teraz M. L. prosiła aby ją od
tych kobiet ustrzeżono. Po dalszej jeszcze rozmowie dodała:
„Ot moja Pani, gdybym mogła coś wiedzieć o mojej matce,
byłabym szczęśliwą; nigdy nie odpisała na moje listy i nie-
wiem czy żyje, czy umarła“. Panna starsza zapisała adres i
napisała do sióstr Miłosierdzia w mieście, gdzie mieszkali kre-
wni dziewczki dla otrzymania żądanych wiadomości. Dowiedziała
się, że gdy córkę uwięziono, matka z rodziną wyniosła się do
Ameryki i dołączono adres w Ameryce; Panna starsza zaraz
napisała do matki, wspomniała o poprawie i usposobieniu cór-
ki, prosząc o darowanie pokutnicy, i o list do niej. Panna
Kirwan powiedziała także, że skoro matka zechce córkę przy-
jąć, ona zapłaci za podróż i inne wydatki. Matka odpisała
bardzo tkliwie, pełna radości, że córka w tak dobrych rękach;
w serdeczném oczekiwaniu na jój przyjazd i w dowód to szcze-
rych jój uczuć, — przysłała pieniądze na ubranie. Na krótko
przed tém, dziewczka została uwolnioną, obie kobiety zgłosiły
się do niej, ale ma się rozumieć, nie dopuszczono je do niej;

a słysząc, że jako uwolniona, nie deklarowała się do Dublina, bardzo były z tego zadziwione. Dziewka pojechała do Ameryki i po przyjeździe napisała: Żyję z matką i braćmi; bardzo mi tu dobrze. Biedna matka bardzo się cieszyła z mego przybycia; ona też i bracia bardzo są wdzięczni wam wszystkim za większą dla mnie łaskawość“.

Dziewczyna, którą nazwiemy W. G. poszła w służbę do jednego folwarku, jeszcze bardzo młoda. Syn tamecznego dzierżawcy obiecał jej, że się z nią ożeni i powiózł ją do Anglii, jak ona myślała dla spełnienia obietnicy, ale tam ją opuścił. Władze parafialne odesłały ją do Irlandyi z dzieckiem. Bojąc się powrócić do jedynéj pozostałéj przy życiu krewnej, t. j. do matki, puściła się po okolicy na waleśę. Raz, będąc cierpiącą z braku pożywienia i zmęczoną, zaczepiła ją kobieta, która zdawała się, że idzie w tę samą stronę i okazała jej dużo współczucia. Nowa ta przyjaciółka ubolewała nad tą tak młodą kobietą, „z taką boleśną płamą“. Naturalnie, mówiła jej, dopóki będziesz dźwigała to dziecko, nie znajdziesz zarobku, ani też do twojéj wsi wrócić możesz. Od razu, i to pierwszy raz, nastęczyła się biednéj dziewczynie myśl porzucenia gdzie to dziecko; ale ze zgrozą otrząsała się z téj myśli. Wszelako dalej idąc drogą, słuchała wciąż o tém rozprawiającą kusicielkę. Doszły do pustkowia, tu kobieta rzekła jej: „Jeżeli niemasz ochoty sama dziecko opuścić, to mi je daj, ja dla ciebie to zrobię; ale nie patrz po za siebie ani uważaj gdzie je podzieje“. Kobieta wzięła dziecko, mówiąc dziewczynie żeby na chwilę przyspieszyła kroku, a że się zadziwi. Dziewczyna usłuchała, a gdy kobieta ją dognęła, nic o dziecku mówić nie chciała. Gdzie się dziecko podziało, co z niem stać się mogło, czy żyje czy też umarło, do dziś dnia nic nie wie; ale krzyk dziecka, gdy je z rąk matki kobieta wzięła, wciąż jej tętni w uszach. Opuściła tę okolicę z obawy, żeby na nią nie padło podejrzenie i areszt; odtąd stała się obojętną i nierządnicą. Dwa miała na siebie wydane wyroki; drugi skazał ją na 7 lat deportacji*), a przed końcem wyroku wyrobiła sobie

*) Wiadomo, że więźnie na deportacyą skazani, od kiedy kolonije odmówiły przyjmowania deportowanych zbrodniarzy, odbywają karę w kraju. (p. t.)

przeprowadzenie do przytułku Golden Bridge. Za nim się dostała do rządowego więzienia (poprawczego), nic prawie nie wiedziała o obowiązkach religijnych: w przytułku, zadziwiła pobożne siostry pragnieniem nauki. Ale im się więcej nauczała, tém się więcej modliła, tém się groźniej odzywały wyrzuty sumienia. Pod wpływem chrześcijańskiego uczucia, powiedziałbym chrześcijańskiej polityki, wyższa po nad wszelką ambicję i pretensye sektarskie, Panna starsza rzadko pozwalała pokutnicy mówić o swoich wyrzutach sumienia, chociaż jój to wtedy było niejakiem pocieszeniem. Po wyjściu z przytułku, W. G. dostała dobrą służbę jako kucharka, którą pełniła z góraj 3 lata z zupełném zadowoleniem całej rodziny u której była. W tém czasie odwiedzała Golden Bridge; a chociaż nigdy nie zwracano mowy do przeszłości, zawsze jój w oczach lzy stawały, gdy do niej przemawiała Panna starsza. Pojechała do Australii ze świadectwem, jakie sobie zarobiła i teraz ma doskonały obowiązek. Zamieniła Irlandyę na inny kraj i lepsze uzyskała stanowisko towarzyskie, ale jój nauczycielka czuje, „że jój grzech ciągle się jój uprzytomnia“. Innemi wyrazami, że ta dziewczyna swoim postępowaniem okazuje, że się nauczyła w sercu, w umyśle i w czynach, oceniać różnicę między tém co drogie w życiu, a tém co droższe i pozbawiające nadziei.

A. N. opuściła matkę w 15tym roku życia i z łajdaczką przestawała, która ją kraść nauczyła. Cztéry razy dostała się do kozy: ostatni raz zapadł na nią wyrok na 4 lata ciężkiego więzienia, i na ostatnie 9 miesięcy kozy, przeprowadzono ją do szkoły poprawczej. Tu doskonale się sprawowała, dobrą była służką do wszystkiego i stała się bardzo dobrą starszą praczką. Podczas gdy ta dziewczyna była w więzieniu, matka jój przeniosła się z rodziną do Londynu. Kilka razy pisała do Anny, namawiając ją do Londynu po wycierpianej karze, dodając, że ma dla niej wygodne pomieszczenie. Zanim siostra zawiadawczyni pozwoliła na wyjazd Anny, pisała dla dowiedzenia się, czém się rodzina zajmuje i jak chcą Annę zatrudnić jeżeliby ją do matki posłano; ale z odpowiedzi nie można było nic jasnego wysnuć. Proszono siostry zakonne w Londynie aby się wywiedziały o téj rodzinie; wiadomości nie były korzystne. Gdy o tém zawiadomiono Annę, od razu odmó-

wiła jazdę do matki i rzewnie dziękowała, że ją z tego wybawiono. Chętnie przyjęła propozycję emigrowania do... w Stanach Zjednoczonych, gdzie teraz pobiera 20 funt. st. rocznie jako starsza praczka. Listy nadechodziły od Matki, na które jęj nie odpisywano. W kilka dni po wyjściu Anny ze szkoły poprawczęj, mężczyzna wyglądający na Gentlemana zgłosił się i zapytał o nią oświadczając, że ma zlecenie od matki, zabrania jęj do Londynu. Wystawić sobie można z jaką radością odpowiedziano mu, że popłynęła do Ameryki. Wypadki te, nie tylko okazują nam zbawioną duszę, ale i przykłady jak inne dusze ratować można.

E. K. została sierotą gdy miała lat 10 czy 12, i opiekowała się młodszym bratem którego kochała. Poszli razem do ciotki (jedynęj żyjącej krewnęj), która nie chciała przyjąć dwojga sierot, ofiarując E. że ją przyjmie byle, się pozbyła małego brata. Siostra się na to zgodzić nie chciała. Bez mieszkania i przyjaciół, te dzieci zabrały się na wędrowkę po okolicy za pomocą jałmużny od osób im obcych, i pod naciskiem głodu popełniły pierwszą kradzież, ta wykrytą została, one osądzone, oddane zostały na krótki czas do hrabstwowego więzienia, za wyrokiem zapewne względnym. Wyszły z więzienia gorzjęj usposobione niż kiedy weszły; i dalej takie same prowadziły życie jak wprzód, ze zwykłemi wypadkami; drugi i trzeci raz brano je do kozy. Szczęściem dla nich, tym razem zapadł na nie wyrok „na 7 lat deportacyi“. Po odsiedzeniu 3ch lat i 9ciu miesięcy w więzieniu, E. przeprowadzono do szkoły poprawczęj. Dopóki była pod opieką sióstr, „sprawowała się bardzo dobrze“. Po jęj zupełném uwolnieniu otrzymano dla nięj bardzo porządne umieszczenie, na którém pozostała przez rok czy dwa. W tym czasie zapoznała się z młodym mularzem i bardzo się pokochali; ale gdy jęj wspomniął o zameżciu, nie chciała dać odpowiedzi, wskazała mu tylko drogę do panny starszjęj którą ma zapytać czy się na to zgadza. Tak postąpił; wywiedziano się o nim, okazało się że dobry i pracowity, i szanowna matka Magdalena wyrzekła że nie widzi przeszkody do tego ślubu.

W kilka dni późnięj E. przybyła do szkoły poprawczęj z kochankiem i sama weszła by się widzieć z panną starszą. Bardzo była blada i niespokojna. Z całą prostotą odezwała się: „Przyszłam prosić panią o łaskę, żebyś pani raczyła pomówić

z Dyonizym“. Panna starsza odpowiedziała że z nim mówiła i bardzo z niego zadowolniona. „Nie o to idzie, Pani, odrzekła, proszę abyś mu o wszystkim powiedziała co o mnie wiesz. Inaczéj nie mogłabym go poślubić. Byłoby to z méj strony oszukaństwem, a nie wiem jak on to przyjmie!“ — i załaly jéj się oczy łzami. „Masz rację, odpowiedziała siostra, ciekawa byłam jak w tém postąpisz. Zawołaj Dyonizego, a sama wyjdź.“ Dyonizy wszedł. „Czy chcesz tę dziewczynę poślubić?“ zapytała go. „Tak pani.“

„Co o niéj wiesz?“ zapytała. „Co najlepsze pani“, odrzekł; i zdawał się oburzonym, gotowym do zaprzeczenia wszelkiéj zléj wieści.

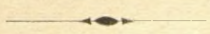
Wtedy uwiadomiła go siostra o powodzie przyjścia E. tj. uproszenia jéj, aby wykryła mu szczegóły o jéj przeszłości za którą dotąd żaluje, wypowiedzenia mu oraz, że skoro o tém wszystkim się dowie i jak zechce, może zerwać z nią stosunek i przyrzeczenia. On na to odpowiedział z uczuciem, że panna starsza może sobie oszczędzić mowy dłuższéj o tém; że on o wszystkim wie i wiedział od początku z nią znajomości. Towarzyszka służby w domu gdzie mieszka E. opowiedziała mu to. „A, zawierz mi pani, odtąd nigdy już do owéj dziewczyny nie mówiłem, bo jéj miałem za złe, że mnie o tém uwiadomiła. Ale to mnie wcale od E. nie odstręczyło, a teraz wyżej ją cenię jeszcze niż pierwéj.“

Pobrali się i żyli z sobą szczęśliwie; na całym wejrzaniu E. wciąż jednak znać było smutek, jak żeby nie mogła zapomnieć o przeszłości. Umarła téż w rok prawie po ślubie. Gdy się uczuła bliską końca, uprosiła szanowną i tyle dobrą matkę Magdalenę aby ją odwiedziła, ale biedaczki już nie zastała przy życiu.

Żałował jéj serdecznie mąż. „Oh pani, zawołał, zanosząc się od płaczu, to była żona dla księcia jakiego; piękną była, a taka w niéj słodycz; wszyscy w domu gdzieśmy mieszkali szanowali ją, chociaż nie miewała rozmów tylko ze mną. Po naszym ślubie nie miała chwili spokoju, aż gdy mi całą historię swego życia opowiedziała; ale ja potém nigdy o tém nie myślałem.“

Napisałem moje sprawozdanie. Zebrałem moje wiadomości z urzędowych akt, wszystko sprawdzałem na każdycze-

snych zapisach, które tak porządnie i ściśle prowadzone są jak książki rachunkowe u porządnego kupca. Badałem na swojej ręce, dla sprawdzania urzędowych raportów, a tak stwierdziłem zaszłe wypadki. Mógłbym dużo więcej opowiedzieć szczegółów, ale i tak może za długo się rozpisałem. Ale dość powiedziałem dla wykładu dla czego system poprawczy irlandzki tak się powiódł, iż po całym kraju dobitne tego dowody o tém świadczą i różni świadkowie: urzędnicy, magistraty, policya, całe kupiectwo, duchowni wszelkich wyznań, prasa, statystyka, a i samo wejrzenie dawnych więźni w porównaniu z tém jak wyglądają świeżo oddani pod tę błogą karność. Tak jest, mogę śmiało zapewnić, że kompletne udanie się systemu tego uznane jest przez wszystkie klasy w kraju, zaczawszy od samych więźni którzy jego są przedmiotem i popieraczami, aż do doświadczonego urzędnika nieprzesądnego i zacnego męża stanu, który siedząc na tronie vice-króla, szerokie ma w nim poglądy i śledzi jego działanie na wszelkie społeczne stosunki.





32425/

2